

Gródek międzywojenny

„Jadąc traktem poleskim z Białegostoku trzeba minąć stację Waliły. Przed wojną miejscowość ta była ważnym punktem łączącym mieszkańców okolicznych miejscowości z szerokim światem. Stąd masy chłopstwa wysyłały swe produkty na jarmarki do wielu miast całej Polski. Od traktu odchodziła dobrze wybrukowana szosa, którą podczas świąt spacerowały pary zakochanych, marząc o swojej przyszłości, o piękniejszym życiu. Owa szosa wiodła prosto do Gródka, nazywanego czasem Małym Białymstokiem. Tak jak wszystkie małe miasteczka w Polsce, Gródek żył tradycyjnym żydowskim życiem, ale było w nim coś wyjątkowego. Obraz życia w miasteczku miał w sobie wiele ze stylu wielkomiejskiego” (J. Haskielewicz, Argentyna).

Sentymentalne wspomnienia publikowały „Wiadomości Gródeckie” („Haradockija Nawiny”), czerpiąc je z „Księgi pamięci gminy Gródek k. Białegostoku”, zestawionej przez Mosze Siemiona, a wydanej w Izraelu w 1963 roku. Gródek podzielił się na dwie części rozdzielone rzeką. „Na Piaskach” z głównymi ulicami Fabryczną i Zarzeczną dymiły kominy, zaś w „Miasteczku” z ulicą Kolejową i Michałowską pozostał rynek z cerkwią na środku. Najubożsi mieszkali przy usytuowanej nad Supraślą uliczce „Pierwszy wygon”. Nie tylko w szabas i wielkie święta wypełniały się trzy domy modlitw (bejt ha-midrász), dwie bożniczki chasydów i jedna synagoga. W 1933 r. zaczęto budowę kościoła, bo wcześniej tutejsi katolicy należeli do parafii w Michałowie.

Nie zawsze dobrze działało się w Gródku przed II wojną światową. Pisze się wprawdzie aż o 13 fabrykach, w tym sześciu włókienniczych, ale te traciły zamówienia. Działo się tak, choć dobra woda z Supraśli podnosiła jakość materiałów włókienniczych. Według spisów ludności z 1897 roku, w Gródku mieszkało 3,2 tys. osób (Żydzi stanowili 78 proc.), w 1921 roku – 2,1 tys. (72 proc. Żydów), a w 1931 roku – 2,3 tys. (59 proc. Żydów). Zaznaczała się silna emigracja, zwłaszcza wyznawców mojżeszowych. Ciężko żyło się i w pobliskich wioskach, gdzie byli „bieżeńcy” (uchodźcy do Rosji

cd. na str. 32 →

Efekt motyla

Kryzys w Eurolandzie nie minął, ale jakoś temat ten nie trafia ostatnio na czołówki gazet. Nic dziwnego, w końcu na rozpośnośne tereny krajów Maghrebu zawitała „zima ludów”. Zachód ma z tym zjawiskiem ten sam kłopot, co człowiek z dowcipu, któremu teściowa spadła w jego nowym Mercedesie do przepaści i nie bardzo wie, czy się cieszyć, czy smucić.

Bo my, kochani powstańcy, zasadniczo bardzo popieramy demokrację, ale jak ropa zdrożeje, to ta demokracja przzewraca nasze rządy. Zarówno więc Stany Zjednoczone, jak i Unia Europejska widać się, by tak poprzeć słuszne przecieży protesty Egipcjan czy Libijczyków, aby nie za bardzo zdenerwować rządzące w tych krajach reżimy. Demokracja na Bliskim Wschodzie wyglądała do tej pory tak, że pierwsze w pełni demokratyczne wybory były też ostatnimi. W głosowaniu wygrywały ugrupowania, które demokrację uważały za szatański wymysł Amerykanów, służący im jedynie do kontroli pól naftowych. Ma więc problem Obama, mają go też Sarkozy i Merkel, o Berlusconi nie wspominając. Zakłócenia w dostawach libijskiej ropy mogą doprowadzić do tego, że bunga – bunga zrobią temu ostatniemu włoscy wyborcy. Cieszyć się może jedynie Putin, któremu droga ropa pozwoli na powrót do imperialnych marzeń. Komplikuje się nam świat strasznie i tylko cud może sprawić, że nie odczujemy tego w portfelach.

Przeciętny Polak patrzy na ceny i coraz bardziej martwi się, że nie pojedzie na wczasy do Hurghady. A tam cena kilograma chleba ściga się z ceną litra benzyny. Takiemu wyścigowi trudno się kibicuje, więc i premier ma zgryz. Ogólnie wygląda to tak, jakby wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Wyborcy, którzy do tej pory sporo mu wybaczali, zaczynają się odwracać i robią to niekiedy dość ostentacyjnie. Z czasem jednak, co poniekąd wyborca dochodzi do wniosku, że ekipie Tuska brakuje nie tyle kompetencji, ile szczęcia. Racjonalne to może do końca nie



ADAM HERMANOWICZ

jest, ale już Napoleon zwykł był pytać swoich ludzi, czy sprzyja im Fortuna.

Ta, niestety, spuściła na Polskę pod rządami PO: kryzys światowy, powódzie, katastrofę smoleńską – że o większych problemach nie wspomnę. Szczęścia więc premier Tusk nie ma. Może więc będzie je miał kto inny. Jesienią się przekonamy, kto.

Szykuje się nam więc rok z kolejnymi wyborami, prezydenturą, kryzysem światowym, rewolucjami i szalonymi skokami cen. Kiedy Fukuyama otrąbił koniec historii, wielu było takich, którzy w to uwierzyli. Teraz można by się z tego śmiać, gdyby nie to, że wszyscy jedziemy na tej samej globalnej karuzeli. Kiedy susza w Chinach powoduje, że zbiory pszenicy są mizerne, państwo to skupuje zboża z rynków światowych. Ceny zboża rosną, a głodna arabska ulica wrze i obala kolejne reżimy. Ten efekt motyla to pierwszy chyba przypadek, w którym globalizacja pokazała nam w całym swym majestacie, że wszystkich nas ma już w swoim władaniu. Poza – być może – Koreą Północną – nie ma już kraju, który byłby odporny na kryzysy importowane z drugiego końca świata. W naszym przypadku zaś gospodarka zależy od kondycji Niemiec, prawodawstwo w ponad 50 procentach od prawa unijnego, a bezpieczeństwo od sojuszu z USA.

A nam się ciągle wydaje, że kiedy idziemy głosować, to wybieramy swój los.